

KRZYSZTOF RADZKI

ur. 1946; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, muzyka, życie kulturalne, środowisko muzyczne

Przez zespół przewinęło się co najmniej trzydzieści osób

Każdy [z nas] miał już wtedy swoje kłopoty, rodzinne obowiązki. Dlatego też to wszystko się zmieniało. Nastąpiło w zasadzie przewartościowanie tego wszystkiego. Andrzej [Żołnierowicz] odszedł, [ponieważ] poszedł do pracy. Basia Kowalska wyjechała. Andrzej Wysocki, który kiedyś grał z nami na basówce, [również] wyjechał. [Przez] zespół przewinęło się chyba co najmniej trzydzieści osób, w różnych konfiguracjach. To się zmieniało, to było elastyczne.

Antek Naraniecki, który [jest] dobrym saksofonistą, nie grał [na stałe] w zespole, [tylko] czasami podczas tak zwanych chałtur, różnych imprez, kiedy dobieraliśmy [sobie] muzyków [i kiedy] potrzebowaliśmy saksofonu. [Był] przez nas lubiany. [W Minstrelach] troszeczkę śpiewał też mój brat, ale krótko. [Występował z nami również] Marian [Głąb]. Byli na pewno też inni [wokaliści].

W zasadzie jedynymi [stałymi członkami Minstrel] byli: [Leszek] Wijakowski, [Krzysztof] Radzki i [Ryszard] Lenartowicz. Byliśmy zaprzyjaźnieni i nadawaliśmy ton. Mieliśmy ze sobą Ryśka, który miał potęgę w postaci aparatury. Każdy chciał przyjść do [naszego] zespołu, ponieważ w Lublinie nie było innej [grupy] z taką aparaturą. To [stanowiło] też taki element nakręcający, że może coś z tym zrobimy.

Ja bardzo mile wspominam pierwsze chwile [Minstrel], pierwszy skład zespołu, pierwsze brzmienia, fascynacje [nimi] i muzykowaniem. To był czas, kiedy [czuliśmy się] głodni tego wszystkiego. [Wcześniej] w Polsce [puszczano] tylko muzykę czeską, rosyjską, bułgarską czy rumuńską. Wtedy się pojawiły angielskie przeboje, repertuar piosenek francuskich [oraz] przede wszystkim włoskich. Całkiem inne brzmienie dające radość i przyjemność z muzykowania. Dlatego to były fajne czasy. Później [zaczęło] to już troszeczkę trącić, że tak powiem brzydko, komercjalizacją [oraz] trochę politykowaniem. Coś się opłacało, coś się nie opłacało. Należało [komponować] własne utwory, [jednak] nie było specjalnych wirtuozów do [ich] tworzenia. W związku z tym graliśmy to, co nam stworzyli ci wirtuozi.

Później przyszedł moment, kiedy rzeczywiście już miałem tego wszystkiego trochę

dosyć. Wszystko się zaczęło rozchodzić. Ostatni skład zespołu [był] dosyć duży. [Janusz] Pliwko grał na trąbce (bardzo dobry muzyk, profesjonalista), [Zdzisław] Szabat na saksofonie, mój brat na organach. Tak że oprócz sekcji wokalne [mieliśmy] jeszcze sekcję instrumentów dętych, [czyli] trębacz i saksofonista. [Dzięki temu] brzmienie było pełne. Ale w pewnym momencie to wszystko się urwało. Nie pamiętam, co [to] spowodowało. Chyba każdy poszedł w swoją stronę, musiał podjąć jakieś decyzje. Ja zacząłem pracować w akademiku. Musiałem już bardziej się zająć pracą zawodową. Poza tym rodzina, dzieci... I stopniowo, stopniowo, stopniowo zostało to wszystko wyhamowane. Do momentu, kiedy w latach dziewięćdziesiątych nastąpił powrót muzyki lat sześćdziesiątych. Wtedy zaczęliśmy grać w Hadesie.

Data i miejsce nagrania	2013-12-05, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"